

Teatr Ludowy w Krakowie

POWAŻNY JAK ŚMIERĆ, ZIMNY JAK GŁAZ

ADAM RAPP

przekład: Hanna Szczerkowska

reżyseria: Tomasz Obara

premiera: 20 października 2007

Czy my kiedyś będziemy tak po prostu szczęśliwi?

Poważny jak śmierć, zimny jak głaz" w reżyserii Tomasza Obary, to spektakl - ostrzeżenie, wezwanie do opamiętania. W kameralnej historii rodzinnej na pierwszy plan wysuwają się największe zagrożenia współczesności, prowadzące do destrukcji i zerwania więzów. Dialogi, traktujące o sprawach serio z przymrużeniem oka, balansujące na granicy groteski i przerażenia, wartka akcja i bardzo dobre aktorstwo, sprawiają, że ten społecznie zaangażowany teatr, chce się oglądać.

Centrum życia rodzinnego i jednocześnie całej akcji jest dmuchana kanapa z tele-zakupów. W kolejnych scenach pełni ona funkcję samochodowego siedzenia i hotelowego łóżka. To właśnie na niej Cliff (w tej roli świetny Kajetan Wolniewicz) - ojciec rodziny, który przez kontuzję kręgosłupa i brak pieniędzy na leczenie, został skazany na całodobową opiekę swojego syna - Winniego, oddaje się swojemu ulubionemu zajęciu - tropieniu kolejnych promocyjnych produktów. Kanapa ta będzie służyć także Winnemu, który odbędzie na niej pierwszą inicjację seksualną i zostanie wykorzystany przez podwożącego go kierowcę - pedofila. Oprócz tego dość oszczędną scenografię tworzą symbole konsumpcyjnego życia: puszki po piwie, noże zakupione w tele-zakupach, torebki z Mc'Donaldsa i plastikowe naczynia oraz oczywiście telewizor, którego obecność odczuwamy, poprzez słyszalny, co jakiś czas, charakterystyczny głos lektora i odbijające się na twarzach postaci światło.

Reżyser wyraźnie rysuje każdą z postaci. Winnie ztraca umiejętność rozpoznawania wirtualnej fikcji i rzeczywistości. Jest gotów poświęcić swoje życie, by pokonać w turnieju wrogów z dynastii "Tang", z którymi tym razem nie mierzy się w grze komputerowej, ale na żywo. Sheily - jego siostra, jest nieletnią narkomanką i prostytutką, Linda - ich matka, to zwolenniczka prostej, nieco dewocyjnej duchowości, opierającej się na zachwycie obrazkami i historiami świętych oraz na chętnym śpiewaniu pieśni kościelnych. Jednak mimo zagubienia, problemów emocjonalnych i finansowych, żaden z bohaterów nie jest jednoznacznie zły. Aktorzy budują swoje postaci wielowarstwowo. Tutaj wyznania miłości mieszają się z najgorszymi przekleństwami, a uśmiech niejednokrotnie przebija się przez łzy. Siłą, dzięki której Sheily decyduje się na terapię, a Cliff przestaje łykać, niszczące jego organizm tabletki, jest miłość. Trochę naiwne pytanie, kończące spektakl: "Czy my kiedyś będziemy tak po prostu szczęśliwi?", formalnie pozbawia widza odpowiedzi. Jednak podświadomie wierzymy, że dzięki wzajemnemu wsparciu, rodzina osiągnie wreszcie spokój i naprawi relacje.

Tomasz Obara stworzył spektakl interesujący, bezpruderyjny. Świat bohaterów wciąga widza,

który staje się niemalże uczestnikiem scenicznych wydarzeń, które zna zresztą z telewizji, prasy i być może własnego życia. Nie jest to być może teatralne arcydzieło (zresztą chyba do tego miana nie zamierza nawet pretendować), ale mówiący w sprawny teatralnie sposób o rzeczach ważnych. A to wbrew pozorom bardzo dużo. Centrum życia rodzinnego i jednocześnie całej akcji jest dmuchana kanapa z tele-zakupów. W kolejnych scenach pełni ona funkcję samochodowego siedzenia i hotelowego łóżka. To właśnie na niej Cliff (w tej roli świetny Kajetan Wolniewicz) - ojciec rodziny, który przez kontuzję kręgosłupa i brak pieniędzy na leczenie, został skazany na całodobową opiekę swojego syna - Winniego, oddaje się swojemu ulubionemu zajęciu - tropieniu kolejnych promocyjnych produktów. Kanapa ta będzie służyć także Winnemu, który odbędzie na niej pierwszą inicjację seksualną i zostanie wykorzystany przez podwożącego go kierowcę - pedofila. Oprócz tego dość oszczędną scenografię tworzą symbole konsumpcyjnego życia: puszki po piwie, noże zakupione w tele-zakupach, torebki z Mc'Donaldsa i plastikowe naczynia oraz oczywiście telewizor, którego obecność odczuwamy, poprzez słyszalny, co jakiś czas, charakterystyczny głos lektora i odbijające się na twarzach postaci światło.

Reżyser wyraźnie rysuje każdą z postaci. Winnie zatracza umiejętność rozpoznawania wirtualnej fikcji i rzeczywistości. Jest gotów poświęcić swoje życie, by pokonać w turnieju wrogów z dynastii "Tang", z którymi tym razem nie mierzy się w grze komputerowej, ale na żywo. Sheily - jego siostra, jest nieletnią narkomanką i prostytutką, Linda - ich matka, to zwolenniczka prostej, nieco dewocyjnej duchowości, opierającej się na zachwycie obrazkami i historiami świętych oraz na chętnym śpiewaniu pieśni kościelnych. Jednak mimo zagubienia, problemów emocjonalnych i finansowych, żaden z bohaterów nie jest jednoznacznie zły. Aktorzy budują swoje postaci wielowarstwowo. Tutaj wyznania miłości mieszają się z najgorszymi przekleństwami, a uśmiech niejednokrotnie przebija się przez łzy. Siłą, dzięki której Sheily decyduje się na terapię, a Cliff przestaje łykać, niszczące jego organizm tabletki, jest miłość. Trochę naiwne pytanie, kończące spektakl: "Czy my kiedyś będziemy tak po prostu szczęśliwi?", formalnie pozbawia widza odpowiedzi. Jednak podświadomie wierzymy, że dzięki wzajemnemu wsparciu, rodzina osiągnie wreszcie spokój i naprawi relacje.

Tomasz Obara stworzył spektakl interesujący, bezpruderyjny. Świat bohaterów wciąga widza, który staje się niemalże uczestnikiem scenicznych wydarzeń, które zna zresztą z telewizji, prasy i być może własnego życia. Nie jest to być może teatralne arcydzieło (zresztą chyba do tego miana nie zamierza nawet pretendować), ale mówiący w sprawny teatralnie sposób o rzeczach ważnych. A to wbrew pozorom bardzo dużo.

Teatr Ludowy w Krakowie, Scena Pod Ratuszem

Adam Rapp

"Poważny jak śmierć, zimny jak głaz"

przekład: Hanna Szczerkowska

reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne: Tomasz Obara

Obsada: Agnieszka Kawiorska (gościnnie)/Dominika Markuszewska, Beata Schimscheiner, Iwona Sitkowska, Krzysztof Górecki, Marcin Kalisz, Kajetan Wolniewicz.

Premiera: 20 października 2007r.

Katarzyna Pawlicka
Dziennik Teatralny
28 października 2007

INDEX	WYDARZENIA	RECENZJE	ROZMOWY	FESTIWALE	PORTRETY	TEATRY
-----------------------	----------------------------	--------------------------	-------------------------	---------------------------	--------------------------	------------------------

Teatr Ludowy w Krakowie

Scena Pod Ratuszem

POWAŻNY JAK ŚMIERĆ, ZIMNY JAK GŁAZ

ADAM RAPP

przekład: Hanna Szczerkowska

reżyseria: Tomasz Obara

premiera: 20 października 2007

Szukajcie a znajdziecie...

Frazę, którą umieściłam w tytule powtarzamy bardzo często. Funkcjonuje w języku potocznym, choć zwykle nie do końca zdajemy sobie sprawę z jej ważkości i wieloznaczności.

Bo czego np. może szukać pasjonat teatru (bo krytyk brzmiałoby zbyt dumnie)?

Ano, dobrej sztuki współczesnej, która wpisując się w nurt tzw. brutalistyczny nie stanowiłaby tylko i wyłącznie dziwnej hybrydy (hydry??) przemocy, fizjologii i wrzasku. A przecież prawdziwa rozpacz milczy.

Spragnionym takiego spektaklu z pełną odpowiedzialnością polecić można dzieło Adama Rapp'a, zatytułowane "Poważny jak śmierć, zimny jak głaz". Adaptacja reżyserska Tomasza Obary, którą oglądać (raczej uczestniczyć, ale o tym za chwilę) możemy od 20 października na krakowskiej Scenie Pod Ratuszem zadowoli nawet najwytrawniejszego widza.

Przydługi wstęp i autorytarna pewność siebie mogłaby się wydawać mocno przesadzone gdyby nie to, że spektakl Obary wygrywa z wieloma adaptacjami dramaturgii współczesnej. Świetnie zagrany, uzasadniony scenograficznie i - co rzadkie w naszych teatrach - z wyśmienitą oprawą muzyczną. Mówiąc wprost: zarówno reżyser jak i aktorzy nie tylko chcą dostarczyć widzowi rozrywki w iście groteskowym stylu, ale przede wszystkim wbić go w fotel.

A wbijają nie poprzez eskalację przemocy i ohydy (choć język jest zbyt zwulgaryzowany; dziwić to może u Tomasza Obary, który powtarza, że jeśli w ciągu dwóch minut 10 razy powiemy "kurwa", to będziemy wulgarni, a jeśli raz na pół godziny, to może to coś znaczyć) a przez potwierdzenie tezy, że człowiek to nie jest piękne zwierzę (B. Skarga).

Myli się krytyk "Dziennika Polskiego" - to nie jest przedstawienie o rodzinie i degrengoladzie, jaką przeżywa kultura współczesna. To powierzchwnia, a ambitny widz chciałby poznać nie tylko to co na powierzchni poematu, ale i to co w środku. Kiedy odrzucimy bluzg, absurdalną (a jak prawdziwą!!) wizję współczesnej kultury, to dostaniemy bardzo smutny spektakl, w którym bohaterowie przeżyli - każdy swoją traumę.

I tak Wynne (światny Marcin Klisz) gubi się we współczesnym świecie, własnym domu, relacji z rodzicami, siostrą. Niczym Hamlet usiłuje, na swój sposób, poznać "prawdę", uratować

zobojętniałego ojca, pomóc zmęczonej i sfrustrowanej matce, zrozumieć siostrę. Wreszcie ocalić samego siebie. Obrazoburcze wręcz porównanie?! Ale przecież dzisiejszy Hamlet nie mówiłby być, albo nie być, tylko właśnie kurwa, CZŁOWIEKU. Bo to właśnie słowo "człowiek" jest jednym z kluczy do zrozumienia spektaklu, a dzięki słowu poprzedzającemu zyskuje na intensywności.

Mamy więc ojca (w tej roli przeobrażający się znakomicie Kajetan Wolniewicz), który upadł na dno egzystencji, życiem jest dla niego realizacja fizjologicznych potrzeb, z których na plan pierwszy wysuwa się spożywanie alkoholu i już też niemal fizjologiczne zaspakajanie potrzeb w y z sz ych przez telesprzedaz i tępe oglądanie telewizji.

Widać, że bohaterowi dysk wypadł nie tylko dosłownie i cieleśnie.

Jest wreszcie elegancki gentleman, który bierze "na stopa" głównego bohatera i w kulturalny sposób proponuje mu seks oralny.

A pośród nich wszystkich świeża i czysta (na miarę tej kultury i tych ludzi) dziewczyna Waynn'ego. Jest niema, a mówi nam chyba najwięcej.

I znowu: to, co w innych spektaklach obserwujemy jako zaspakajanie zwierzęcej chuci, u Obarę jest po prostu sceną erotyczną, niewinną, momentami budzącą uśmiech widowni (to oboje jesteśmy dziewczycami!..)

Prawdziwa galeria postaci, a autorowi udało się uniknąć schematu, dzięki czemu widz jest często zaskakiwany. Bo, przykładowo, tradycyjne zasady walk samurajskich, którymi fascynuje się Wayne, do złudzenia przypominają Big Brothera.

Tyle o bohaterach. Należy jeszcze wspomnieć o poszukiwaniu sacrum odbywa się ono na dwóch poziomach - pierwszy reprezentuje Linda powtarzająca, że muszą znów zacząć chodzić do kościoła, bo to pomaga. I na drugim poziomie: egzystencjalna szarpanina Wanne'go i Sheily, którzy mimo młodego wieku nie wierzą już prawie w nic, ale, bardzo tej wiary potrzebują, bo przecież znajomość własnej nędzy bez znajomości Boga rodzi rozpacz (Pascal). Oni po prostu chcą być kiedyś szczęśliwi. W spektaklu, w teatrze, szczególnie powiedzmy brutalistycznym ważne jest to, czy jak z bohaterów odpadnie "dekoracja" dzisiejszego świata, voyeryzm kultury to czy coś się ukáže. Tu się ukazało.

To co jest normalne trwa najkrócej

To co nienormalne tak łatwo zrozumieć

Tak łatwo jest się z tym pogodzić

Ta łatwość niech cię nie uspokaja (A. Zagajewski)

- to między innymi zdaje się mówić Tomasz Obara w swym ostatnim przedstawieniu.

Teatr Ludowy w Krakowie, Adam Rapp, "Poważny jak śmierć, zimny jak głaz"

Przekład Hanna Szczerkowska

Reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne Tomasz Obara

Występują: Agnieszka Kawiorska (gościnnie) / Dominika Markuszewska Beata Schimscheiner,

Iwona Sitkowska, Krzysztof Górecki, Marcin Kalisz, Kajetan Wolniewicz

Prémiera 20 października 2007, Scena Pod Ratuszem

Monika Oleksa
Dziennik Teatralny
5 listopada 2007



INDEX	WYDARZENIA	RECENZJE	ROZMOWY	FESTIWALE	PORTRETY	TEATRY
-----------------------	----------------------------	--------------------------	-------------------------	---------------------------	--------------------------	------------------------

Stowarzyszenie Teatralne "Tespis"

rk

Teatr Ludowy w Krakowie

Scena Pod Ratuszem

POWAŻNY JAK ŚMIERĆ, ZIMNY JAK GŁAZ

ADAM RAPP

przekład: Hanna Szczerkowska

reżyseria: Tomasz Obara

premiera: 20 października 2007

Super size me

Codziennie podejmujemy setki mniej, lub bardziej ważnych decyzji, przyzwyczajamy się do pewnych zachowań, produktów, wchodzimy w schemat. Przyzwyczajenie- to nic złego, problem zaczyna się w momencie, gdy jesteśmy bezsilni wobec jakiegoś produktu, czy sytuacji i możemy przyznać, że to on kieruje naszym życiem. Wtedy jest to już uzależnienie.

Właśnie w takiej atmosferze bezsilności wobec tego, co uczynił z bohaterów konsumpcjonizm, rozgrywa się dramat "Poważny jak śmierć, zimny jak głaz". I nie ma znaczenia, że są to amerykańskie realia, równie dobrze historia mogłaby się zdarzyć w Polsce.

W spektaklu Tomasza Obary obserwujemy, a raczej, ze względu na kameralność sceny podglądamy, wykrzywioną rzeczywistość rodziny z przedmieść Chicago. Ojciec spędzający czas przed telewizorem, maniakalnie oglądając tele-zakupy, zatracił się w swoim świecie, wspomnień, złudzeń i pragnień. Matka kelnerka, rozpaczliwie próbująca zarobić na rodzinę, oraz dzieci. Syn żyjący wirtualnym światem gier komputerowych i córka, która stoczyła się na złą drogę. Każdy z nich mniej, lub bardziej świadomie ma poczucie, że ich życie nie jest takie jak by tego chcieli. Nastoletnie dzieci, każdy na swój sposób, podejmują dramatyczną próbę powrotu do normalności.

Bohaterowie za sprawą dobrej gry aktorskiej, są wiarygodni. Nie brakuje im humoru, potrafią być wulgarni, czasem bulwersujący, ale także wzruszający. Mimo, że ich życie jest skrzywione przez nałogi, absurd i massmedia, zdolni są do odczuwania zarówno rozpacz, jak i szczęścia.

Spektakl jest opowieścią o tęsknocie za straconymi szansami, bliskością, czułością. Zakończenie pokazuje nam, że pomimo błędów które popełnili bohaterowie, wciąż mają szansę, żeby coś zmienić i osiągnąć szczęście. Szczęście jest dla nich synonimem powrotu do dzieciństwa, odzyskaniem niewinności, bezpieczeństwa, ufności.

Dobrze zachowane w przedstawieniu proporcje, pomiędzy tragizmem a komizmem, sprawiają, że nie odbieramy tej sytuacji banalnie, a pod koniec czujemy się wręcz wzruszeni. Reżyser przedstawia nam uniwersalną prawdę, że nie wystarczy być blisko drugiej osoby, żeby nie czuć się samotnym.

Teatr Ludowy w Krakowie, Scena pod Ratuszem
Adam Rapp "Poważny jak śmierć, zimny jak głaz"

Przekład: Hanna Szczerkowska

Reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne: Tomasz Obara

Obsada: Agnieszka Kawiorska (gościnnie) / Dominika Markuszewska, Beata Schimscheiner, Iwona Sitkowska, Krzysztof Górecki, Marcin Kalisz, Kajetan Wolniewicz

Premiera: 20 października 2007

Anna Sarnowska
Dziennik Teatralny (Kra)
13 listopada 2007

INDEX	WYDARZENIA	RECENZJE	ROZMOWY	FESTIWALE	PORTRETY	TEATRY
-----------------------	----------------------------	--------------------------	-------------------------	---------------------------	--------------------------	------------------------

[Stowarzyszenie Teatralne "Tespis"](#)

rk

Teatr Ludowy w Krakowie

POWAŻNY JAK ŚMIERĆ, ZIMNY JAK GŁAZ

ADAM RAPP

przekład: Hanna Szczerkowska

reżyseria: Tomasz Obara

premiera: 20 października 2007

Bóg je w KFC

Zjawisko globalizmu sprawiło, że amerykański dramat o uzależnieniu od konsumpcjonizmu, można z taką samą siłą oddziaływania, przełożyć na polskie realia. Rodzina, której ojciec maniakalnie ogląda telezakupy, córka jest narkomanką i prostytutką, a syn czas spędza w wirtualnym świecie, może równie dobrze odzwierciedlać amerykańską, jak i polską rzeczywistość. "McDonaldyzacja" społeczeństwa doprowadziła do zaniku roli rodziny, wygaśnięcia uczuć i ograniczenia marzeń do pragnienia nowych produktów z telemarketu.

W nowym spektaklu Tomasza Obary - "Poważny jak śmierć, zimny jak głaz" rzeczywistość zatracą swe granice. Ojciec nie wie nawet, co dzieje się w rzeczywistości, a co było wytworem jego imaginacji, myśleniem stymulowanym przez telewizyjną papkę. Nikną wartości, od których odeszła rodzina, bliskości poszukując w innych doznaniach. Religia, czy kościół są tu ukazane jako symbol duchowości, poszukiwania głębszej refleksji nad własną egzystencją, alternatywy dla życia, które powoli zamienia się w telewizyjną reklamę. To właśnie ku kościołowi zwróci się rodzina, gdy załamię się ich cicha stabilizacja.

Mała scena Teatru Ludowego sprawia wrażenie domowego salonu. Czujemy się, jak podglądacze mieszczańskiego życia. To także za sprawą niezłej gry aktorów (zarówno tych młodszych, jak i starszych), którzy relacje rodzinne ukazują przede wszystkim w sposób zabawny, jednak nie odmawiają swoim postaciom realizmu i powagi. Zakończenie, z jednej strony otwarte, to jednak starające się ukazać, że nasz dzisiejszy świat nie musi być kresem naszych dążeń i że "wciąż możemy być szczęśliwi", mogłoby brzmieć banalnie. Na szczęście reżyserowi udaje się uniknąć sztucznego patosu. Może dlatego, że innego wydźwięku nabiera ta scena wobec okoliczności bohaterów. Brat z siostrą, obydwójce po próbie samobójczej, powracają do obrazu dzieciństwa: natury, niewinności, szczęścia.

Najtrudniejsze w tego typu przedstawieniach jest zachowanie odpowiednich proporcji pomiędzy komizmem i tragizmem. W "Poważny jak śmierć, zimny jak głaz" reżyserowi się to udaje. Jednocześnie zapewnia niezłą rozrywkę, jak i sprawia, że nasz śmiech staje się niekiedy gogolowski. "Z kogo się śmiejecie? Sami z siebie się śmiejecie!" Bo czy i nasze współczesne społeczeństwo nie staje się ofiarą konsumpcjonizmu, zapominając o ważniejszych, duchowych wartościach?

Teatr Ludowy w Krakowie, Scena Pod Ratuszem
Adam Rapp

"Poważny jak śmierć, zimny jak gład"

przekład: Hanna Szczerkowska

reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne: Tomasz Obara

Obsada: Agnieszka Kawiorska (gościnnie)/Dominika Markuszewska, Beata Schimscheiner, Iwona Sitkowska, Krzysztof Górecki, Marcin Kalisz, Kajetan Wolniewicz.

Premiera: 20 października 2007r.

Magdalena Urbańska
Dziennik Teatralny
28 października 2007

<u>FMK</u>	<u>INDEX</u>	<u>RECENZJE</u>	<u>WYDARZENIA</u>	<u>ROZMOWY</u>	<u>TEATRY</u>
------------	--------------	-----------------	-------------------	----------------	---------------

Opracowanie Stowarzyszenie Teatralne TESPIS

rk

243

Echo Miasta Kraków

Kraków
02-10-2008
T. / Nr 75

W świecie zakupów

„Poważny jak śmierć, zimny jak gład” to spektakl dla ludzi lubiących prowokacje i żarty z amerykańskiego snu.

Jeśli lubisz patrzeć na rzeczywistość z dystansem, zauważasz zabawne niuanse, a przykre wnioski nie doprowadzają cię do załamania nerwowego, sztuka Adama Rappy w reżyserii Tomasza

Obary jest właśnie dla ciebie. „Poważny jak śmierć, zimny jak gład” to sztuka o rodzinie z przedmieść Chicago. Rodzinnie, w której relacje zostały zastąpione gramami komputerowymi, a rzeczywistość wprowadziła się do telewizyjnego kanału, przez który można kupić tandetną biżuterię. To pierwszy spektakl dyptyku amerykańskiego, obnażający



ARCHIWUM TEATRU

Spektakl opowiada historię RODZINY Z PRZEDMIEŚĆ CHICAGO

zagrożenia, które niesie nasze zafascynowanie konsumpcyjną kulturą amerykańską. Spektakl grany jest

na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego w piątek 3 października. Start o g. 19, bilety 20-30 zł.

EZ

Przebudzenie smoka

„Poważny jak śmierć, zimny jak głaz” Rappa na Scenie Pod Ratuszem krakowskiego Teatru Ludowego to świetny spektakl – ani przesadnie sentymentalny, ani obłudnie drastyczny

Sztuka Adama Rappa sprawia wrażenie kolejnej odsłony naturalistycznej opowieści o upadku współczesnej, zaszczadzonej telewizją, konsumpcją i grzechem rodziny. Wynne ma 17 lat, całymi dniami gra na konsoli, a do kieszonkowego dorabia seksem oralnym z mężczyznami. Siostra Shaylee jest puszczałką ćpunka. Zidiociały, robiący pod siebie ojciec Cliff spędza czas, oglądając kanał „Telezakup”. Zapracowanej matki nie stać na spłacenie rat za dom. Czerni, beznadziejna, bezsens życia na przedmieściach. Ale Rapp dokłada do tego obrazu dziwny, drażniący ton. W zdegradowany świat wpełzają reguły rzeczywistości wirtualnej. Realizm zostaje przesterowany przez nastoletnią wyobraźnię pragnącą ocalenia. Wynne przechodzi grę komputerową do końca i jako jeden z trzech zawodników z całego kraju ma szansę na milion dolarów, za który kupi szczęście, dostatek, nadzieję. Tylko że teraz walka na śmierć i życie odbędzie się w realu.

Tak się nie zdarza, powiecie. Prawda, ale bohater Rappa tak bardzo wierzy w happy end, że i my kibicujemy jego rodzinie w próbie naprawienia swej dokumentnie schrzanionej egzystencji. Byłem ciekaw, co Tomasz Obara uczyni z tego kolczastego, niełatwego w obróbkę tekstu. Reżyser podszedł do świata Rappa z absolutnym zaufaniem. Nie szukał realizmu na siłę, nie eksponował groteski, żeby tylko dać aktorom wytrychy do postaci. To, co niemożliwe, zostało w przedstawieniu w sposób naturalny doklejone do tego, co rzeczywiste.

W „Poważnym jak śmierć...” nikt się niczemu nie dziwi, bo na skrzyżowaniu realności i gry komputerowej cud i przemiana są tak samo możliwe jak choroba, nałóg i zbrodnia. Turniej futurystycznego kung-fu, transmitowany przez TV morderczy pojedynek na miecze, jest tylko materializacją marzenia, jedynym wyjściem dla Wynne'a i jego bliskich. Skoro świat nie oferuje takich szans, musi podsunąć je sztuka. Kiedy mówimy: do diabła z logiką, zostaje jeszcze psychologia. A ta w krakowskim przedstawieniu jest najwyższej próby. Wielkie, bezwzględne oczy Marcina Kalisza (Wynne) każą uwierzyć w każde samurajskie prawo, jakiemu pozostaje wierny nastoletni komputerowy zabijaka.

Kibicujemy pokracznym bohaterom Rappa i Obara do ostatniej sceny



Wyróżniłbym epizody Krzysztofa Góreckiego (lubieżny kierowca Jack) i Iwony Sitkowskiej (Sharice, niema, poznana w necie dziewczyna Wynne'a). Najbardziej zaskoczył mnie Kajetan Wolniewicz (Cliff). Dotąd kojarzył mi się raczej z wygłupami z cyklu „Spotkania z Balladą”, teraz zapuścił brodę jak Mariusz Saniternik, obniżył głos, zrezygnował z min. Jego Cliff to zarośnięty, cuchnący kałem abnegat, w którym tli się jeszcze resztką bólu i przyzwoitości. W kapitalnej scenie szpitalnej przebrany w garnitur, odwrócony tyłem do odratowanej po samobójczej próbie córki, chce rozmawiać z nią o przeszłości. Wyzdrowiał? Pokonał chorego kręgosłup i szwankujące zwieracze?

Rozmowa (to zasługa brawurowo grającej Shaylee – Agnieszki Kawiorskiej) ociera się o liryzm. Nagle Cliff wstaje i prosi żonę o suchego pampersa. Dopiero wtedy dotarł do mnie heroizm bohatera Wolniewicza. Żywego trupa, który chce, by znowu rodzina była rodziną. Tomasz Obara zrobił swój najlepszy spektakl. Rapp otworzył go w nieznanych dotąd rejestrach. Przebudzenie smoka? **Łukasz Drewniak**

**POWAŻNY JAK ŚMIERĆ,
ZIMNY JAK GŁAZ**

Adam Rapp; reż. Tomasz Obara
 Teatr Ludowy w Krakowie
 Premiera 20 października

307



Zmięci ludzie

Wyznania szczerego entuzjasty teatru
PAWEŁ GŁOWACKI

Bo gowie skazali ich na belkot. Wynne (Marcin Kalisz) ma refren: „człowieku”. Nie denerwuj mnie, człowieku... Denerwuj mnie, człowieku... Za stówkę, człowieku... Człowieku to, człowieku tamto... Dla Wynnego „człowiek” jest przecinkiem. Na czele z matką, panią Lindą (Beata Schimscheiner). Nie ma: „matulu”. Jest: „człowieku”. I nie ma: „przytul mnie”. W języku bohaterów opowieści „Poważny jak śmierć, zimny jak glaz” Adama Rappa jest płaskość i wieczny styczeń. Rzecz jasna – ludzie opowieści Rappa nie wiedzą, że gdy mówią, to z ust wypada im szron. Nie słyszą trupków słów. Po prostu żyją. Po prostu czekają na koniec.

Ble, ble, ble. Od świtu do nocy. Wynne – „człowiek”. Matka – uporczywe tokowanie o niczym. Ojciec, od lat stygnący na sofie Cliff (Kajetan Wolniwicz) – narzecze reklam telewizyjnych. Shaylee (Dominika Markuszewska), siostra Wynnego – intonacja cpunki i szczerzej cichodajki. Jack (Krzysztof Górecki), kierowca, co Wynnego wziął „na lebkę” – mantra dżentelmena, który za stówkę... Co właściwie?... Jak ująć hobby dżentelmena?... Lewarek?... Jakoś tak. Jack płaci Wynnemu sto za „zrobienie lewarka” w drodze na wschód. To smakowite! Zwłaszcza gdy się – jak Wynne – jedzie do narzeczonej, do cudnej Sharice (Iwona Sitkowska). Można jej coś kupić. Bo ja wiem, co?... Może czekoladki? Sharice jest niema.

Gdy Bóg pragnie kogoś oszczędzić – zsyła nań łaskę miłczenia. Sharice jest tylko gestem. Albo słowem pisany na karteluskach. Wynne czyta: „jestem napalona... chodź... tak... teraz... proszę...”. Długopis dziurawi papier. Gdy Sharice zerknie w szparę między pępkiem Wynnego a paskiem spodni Wynnego – uniesie kciuki w górę. Sharice nie ma pytań do tych rodzinnych klejnotów. Nic nie wie o tamtej stówce milego Jacka. I dobrze. Po co ma wiedzieć? Sharice jest tylko gestem. Sharice jest tylko ciepłym jękiem. Pięknie to gra Sitkowska. Pięknie i jasno. I coś jeszcze należy tu powiedzieć.

W niemej Sharice tkwi sedno przedstawienia Tomasza Obarę. Po co on tekst ten wyreżyserował? Po co mu ten portret rodzinnej toksyczności? Jakaś katatonina telewizyjna ojca, przed ekranem robiącego pod siebie, jakieś narkotyki córki, jakiś syn wiecznie o milionowej wygranej w telewizyjnym turnieju marzący, jakaś matka objuczona siatami, jakiś dzień, jakaś noc, jakaś marność, inaczej zwana życiem. Po co Obarze jakiś dzień, jeden z 365, dzień bez rysów, dzień-dno? Po diabła mu ten, powiedzmy sobie, brutalizm sceniczny, te piwa, rzygania, obfajdywania kanap i inne jeszcze brawurowości? Chce Obara mną wstrząsnąć? Chce mnie przy pomocy teatru ulepszyć? Chce mnie na kanwie lichej tej bandy rodzinnej, co ma w ge-

bach szron, w aniola przerobić? Tak?

Rzecz jasna – retorycznie pytam. Obara nie chce, bym po jego seansie do sąsiada mego, Stefana, lazi i w zwichniętych stawach dnia jego dłużej. Obara pewnie by się napil, gdybym po ostatniej kurtynie zapukał do Stefana i walną: „Zaprawdę, powiadam ci Stefanie, ty wyłącz telewizor, ty wstań, ty do regału z książkami podejdz i wyciśnij pierwszy tom »W poszukiwaniu straconego czasu« Marcela Prousta. Wyciśnij, usiądź w kuchni, otwórz, czytaj zacznij – i przestań już srać pod siebie! Nawet jak nic nie pojmiesz – przynajmniej umrzesz w cichości, poza Lildem, co tani jest. Amen.” Obara od dawna wie, że teatr to nie instrukcja obsługi dnia.

Od dawna ma pewność, że teatr to w istocie – lza. Niewielka. Mały żal. A nauka, jeśli już, tylko jedna: zbawienia jutro nie będzie.

Tak, na Sharice Bóg zesłał łaskę milczenia. W ciepłych mrukach Sharice Obara pokazał istotę swej opowieści. Sharice ma tylko gesty. Sharice nie ma dostępu do codziennego ble, ble, ble. Sharice jest jak Shaylee, Cliff i Linda w drugim akcie. Oto szpital. Shaylee chciała rozstać się z życiem. Nie wyszło. Został świat. I zostały oczy. Potężne. Po lewej stronie łóżka Shaylee potężne oczy ojca. Po prawej – potężne oczy matki. Shaylee, Cliff, Linda... Chcą coś zobaczyć, ale jest jak zawsze. Nie ma nic do zobaczenia.

Nie cierpię kretyńskiego pytania: „o czym to to jest?”. I nie cierpię odpowiadać na nie. Lecz tym razem będę łaskawy dla wszystkich, dla których teatr, a zwłaszcza tekst o teatrze, jest sprawą pewności, wiedzy niezwruszonej, kategorycznego osądu, co ukojenie daje. Otóż: seans Obarę jest o oczach, co się próbują wydziubać z dna codziennej bredni.

Wynne, Cliff, Shaylee, Linda, Jack. Oni mają w gardłach szron. Szczekają, plują zdania, chłoszczą się językową tandetą, wydalają trupy słów. Owszem, ale w istocie są jak Sharice, która milczy. Każdy ma gdzieś na tyłach serca pasmo ciepłych mruków. Dowcip tylko w tym, że nie ma słów. Są tylko martwe brzdęki. Każdy chciałby powiedzieć coś innego niż mówi, choć Bogiem a prawdą fraza ta jest nadużyciem. Bo ni by skąd oni mają wiedzieć, że nie mówią ani tak, jakby chcieli, ani tego, co rzecz chcą? No, skąd?

Obara nie ma litości. Tylko tak można robić teatr. Ustawia na scenie tandetę: dmuchaną sofę, żalodne noże na stoliku, zmięte puszki po piwie, zmięci ludzie. Nie będzie żadnych ocalałych. Zostaną tylko oczy. Ludzie wgapieni w kamienie piwnic pod ratuszem. A później to co zwykle. To, o czym w wierszu drukowanym w programie do spektaklu Philip Larkin rzekł: „Nigdzie, nie niemówiące, niemające końca.” Pstryk – i już. Ciemność. Do widzenia.

Teatr Ludowy. Scena pod Ratuszem. Adam Rapp „Poważny jak śmierć, zimny jak glaz”. Reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne Tomasz Obara.

POLSKA
Gazeta Krakowska

Kraków
21/22-06-2008
DZ. / Nr 144

MSZ

Teatr Ludowy został nagrodzony

Spektakl krakowskiego Teatru Ludowego „Poważny jak śmierć, zimny jak głaz” Adama Rappa otrzymał Grand Prix X Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Antycznej „Bosporskie agony”. Jury ukraińskiego festiwalu doceniło też twórcę przedstawienia Tomasza Obareę, przyznając mu główną nagrodę za reżyserię.

Była to dziesiąta jubileuszowa, tym bardziej więc uroczysta, edycja teatralnej imprezy, na którą zaproszono teatry m.in. z Grecji, Austrii, Rosji i oczywiście z Ukrainy. Artyści spod Wawelu pojechali na nią dzięki wsparciu finansowemu

Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

„Poważny jak śmierć, zimny jak głaz” to tragikomiczna opowieść o rodzinie z przedmieść Chicago. Jej bohaterowie są absurdalni, bulwersujący, brutalni, groteskowi, ale i wzruszający. Chociaż rzeczywistość zastąpiły im gry komputerowe, uczucia – wspólne przesiadywanie przed telewizorem, religię – tanie egzaltacje, a marzenia wyznaczają telezakupy, to jest w nich miejsce na czułość.

Nagrodzony spektakl można oglądać na Scenie pod Ratuszem 25 i 26 lipca.

(msz)

Śmierć przychodzi w realu

► Nowy spektakl
w Teatrze
Ludowym

► Tylko dla
wizjów o mocnych
nerwach

Magda Huzarska

Setki godzin spędzonych przed komputerowym ekranem. Setki godzin spędzonych przed telewizyjnym ekranem. Setki godzin spędzonych w krainie narkotykowej ułudy. Setki godzin spędzonych w fizycznym zapomnieniu na restauracyjnym zmywaku w MacDonalddie. Monotonna powtarzalność czynności, monotonna powtarzalność słów, te same ruchy myszką komputerową, ten sam bolący kciuk od przyciskania telewizyjnego pilota i zrosty w żyłach od wstrzykiwania brunatnej cieczy.

Ogłupiające czynności i słowa, wciąż tak samo przecinające swoim ostrym świstem zatęchłe powietrze mieszkania. Tak wygląda życie czwórki bohaterów sztuki Adama Rappa „Poważny jak śmierć, zimny jak gład”, którą na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego przygotował Tomasz Obara.

Historię patologicznej rodziny reżyser opowiedział tak, by nami wstrząsnąć. Ale przedstawienie nie jest kolejnym wytworem odchodzącego do lamusa brutalizmu scenicznego. Wprawdzie Obara pokazuje flaki zdegenerowanego życia, ekskrementy, które przykleiły się do nogi ojca, to jednak w swoim spektaklu idzie dalej. Przez pogłębienie psychologiczne postaci przekonuje nas, że w każdym, nawet najbardziej odstręcają-



Marcin Kalisz jako Wynne patrzy na swoich scenicznych rodziców – Kajetana Wolniewicza i Beatę Schimscheiner

cym człowiekowi, tkwi całkiem ludzkie pragnienie szczęścia. Szczęścia, które choć czasami ma smak fast foodów z MacDonalda, jest naturalną potrzebą nas wszystkich.

Nawet kogoś takiego jak Cliff Kajetana Wolniewicza. Poznaliśmy go, kiedy siedzi na kanapie w świetle migającego telewizyjnego obrazu. To szczep człowieka, długowłosa, obrzydliwy typ z wypiętym brzuchem, który robi pod siebie, ponieważ zwieracze przestały już funkcjonować. Śmierdzi, bo rodzina zapomina zmienić mu pampersa. Ogłupiały przez przeciwbólowe leki, szuka ukojenia w telezakupach, zmieniając z zapamiętaniem telewi-

zjne kanały. Wierzy ludziom, którzy wciskają mu kit o masyżkach do usuwania cellulitisu czy nożach ze szlachetnej stali.

Za chwilę spotkamy go przy szpitalnym łóżku córki narkomanki Shaylee (Agnieszka Kawiorska), która właśnie chciała popełnić samobójstwo. Ubrany w odświętny garnitur, będzie usiłował naprawić całe swoje życie. Ciarki przeszłymi po plecach, kiedy już w pełni świadomy tego, co się dzieje, Kajetan Wolniewicz jako Cliff poprosił swoją żonę (Beata Schimscheiner) o suchego pampersa.

Podobne uczucie miałam, gdy jego syn Wynne (znako-

mity Marcin Kalisz), wyrzucając z siebie słowa jak karabinowe pociski, pod którymi starannie ukrywa wrażliwość, jechał na konkurs gier komputerowych. Żeby tam dotrzeć, musiał zgodzić się na seks oralny z kierowcą (świetny Krzysztof Górecki), który go z sobą zabrał. Ta pozbawiona dosłowności scena w samochodzie robiła wielkie wrażenie, podobnie jak moment spotkania Wynne'a z poznaną przez internet dziewczyną. Sharice (bardzo dobra Iwona Sitkowska) jest niema. Jest niema jak uczucie, któremu nie są w stanie sprostać młodzi ludzie. Niezgrabny seks jest gwałtowny

i nieudany. Nie da się w nim schronić przed zaplanowaną rano śmiertelną walką.

A ten przerażający pojedynek ogląda w szpitalu na telewizyjnym ekranie cała rodzina. Zahipnotyzowani migającym obrazem, zaśmuceni w głos komentatora bohaterowie spektaklu patrzą przed siebie zamarli z przerażenia. Zapamiętam na długo bezradne oczy Beaty Schimscheiner i Kajetana Wolniewicza, którzy oglądają walczącego o życie syna. Już wiedzą, że śmierć zarówno Wynnego jak i Shaylee niechybnie nadejdzie w realu, jeżeli natychmiast czegoś w swoim życiu nie zmienią.